Szkółka  niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 21. Kościan dnia 25 Maja 1862.

RELIGJA.

Dni krzyżowe.

(trzy dni przed Wniebowstąpieniem Pańskiém.)

Chodźmy dziś wszyscy na pola do krzyża,
Chodźmy uroczym pochodem.
Niech się do Pana każdy w modłach zbliża,
By nas nie karał już głodem.

To dni krzyżowe, — do krzyża pospieszmy,
Bo w krzyżu nasze nadzieje,
I tą nadzieją dzisiaj się pocieszmy,
Że Pan nam łaski wyleje.

Bo dziś nastaje nam stanowcza chwila,
Co ziemię plonem ma darzyć.
Ale się także przyroda wysila,
By nam nadzieje powarzyć.

Dziś susze niszczą nasze bujne plony,
Lub deszcz w ulewnym potoku.
Dzisiaj zaraza nawiedza zagony,
I grady wiszą w obłoku.

Ztąd to tak rzewne jest nasze błaganie,
Ztąd posty, modły i pienie.
Kyrje elejson, zmiłuj się o Panie!
Przyjm korne nasze westchnienie.

Lecz głos choć z piersi silnéj k'tobie płynie,
Niebios nie przedrze sklepienia,
Bo człek wciąż słaby, i w nicości ginie,
Za słabe nasze są pienia.

I ztąd wzywamy orszak Niebios cały;
Bo dziś pomocy nam trzeba,
By pienia wspólnym nam chórem zabrzmiały,
I łaski zlały się Nieba.

Kyrje elejson, zmiłuj się o Panie!
My grzeszni k'tobie wołamy.
Oddal już od nas tak długie karanie,
Niech gniewu twego nie znamy.

Zachowaj Kościół, i nas w swym Kościele,
Nie patrz na nasze już złości,
Poniż Kościoła wsze nieprzyjaciele,
Udziel nam zgody, jedności.

Daj nam obfite łzy do szczeréj skruchy,
Wznieś myśli nasze do siebie,
Byśmy téj jednéj nie zbyli otuchy,
Że gniew wnet zmażesz swój w Niebie.

Racz nam dać także ziemskie urodzaje,
I racz je wszystkie zachować.
A za te łaski, co twa dobroć daje,
Z wdzięcznością będziem dziękować.

Kyrje elejson! Panie miłosierny,
Przyjmij te modły i łkanie;
Wysłuchaj lud twój ciągle tobie wierny,
Przepuść nam, przepuść nam Panie!

Powróć nam jeszcze dawne świetne lata,
O to błagamy cię z łzami.
Baranku Boży, co gładzisz grzech świata,
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!

GOSPODARSTWO.

Jak wygubić myszy i szczury.

Z różnych stron przychodzą pisania, aby Szkółka podała sposób najlepszy, jak wygubić myszy i szczury, bo to szkodniki, aż się przykrzy człowiekowi.

Wiele mamy na nie sposobów, ale tylko najlepsze wam je podajemy, — a kto zna jeszcze lepsze, niech je nadeśle, a Szkółka wydrukuje.

Już przeszłego roku w Nr. 50 podaliśmy wam bardzo dobry środek; a tutaj kładziemy jeszcze trzy inne:

Weź prochu z piłowania zelaznego od ślósarza, i zmieszaj go z kwaśném ciastem, jakie się zwykle na chleb bierze, i pokładź téj mieszaniny potrosze w dziury, a myszy i szczury od tego pokarmu ci pozdychają.

Następujący sposób mam od Nauczyciela, i jest także bardzo skuteczny: W miejscach, gdzie się szczury i myszy znajdują, stawia się na naczyniach miałkich cukier tłuczony. Do niego tak się znęcą, że całemi gromadami powychodzą. — Po kilku dniach przybiera się równa ilość niegaszonego wapna, które się dobrze z cukrem pomięsza, i na naczyniach zostawi. Szczury lub myszy przyzwyczajone do cukru zjadają z nim i wapno, a to jim sprawia wielkie pragnienie. Dla tego trzeba jim przysposobić blisko wodę, a gdy się napiją, wapno się w nich zlasuje, i przez to wszystkie szczury i myszy pozdychają. —

Trzeci sposób jest bardzo krótki: Oto złap szczura, umacz go w tranie i puść; a ten zapach wypędzi ci wszystkie dziury z siedliska. — Albo też zawieś mu mały dzwoneczek na szyji, i puść, a powiadam ci, że od tego głosu będą ci szczury uciekały, że aż się za niemi kurzyć będzie. —

Jak powiększyć plon winogron, i przyspieszyć jich dojrzenie.

Kiedy krzew winny zakwitnie, robią się u spodu przeszłorocznych gałązek po dwa poprzeczne na krzu nacięcia obrączkowe, na gruby tylec noża jedno od drugiego odległe, i zdejmuje się wkoło z pomiędzy nich korę, tak iżby pozostała goła obrączka na dole każdéj owocowéj gałązki. To nacięcie kory zarośnie we dwa lub trzy tygodnie; a to sprawi ten skutek, że kwiat winny nie będzie spadał, że więcéj zawiąże się winogron, jagody urosną większe, i o dwa tygodnie wcześniéj dojrzeją. —

Pisanie od Walka Bartnika z nad Obry względem środków na ukąszenie pszczoły.

Niech się Jegomość nie gniewa na mnie, że się ośmielam do Niego pisać, i o wydrukowanie tego mojego pisma w Szkółce prosić. Prawda, że to pisanie nieosobliwe, ale Jegomość wybaczy prostemu człowiekowi, co to do wysokich szkół nie chodził, i prócz Szkółki i Przyjaciela innego pisma nie czyta. — Śliczna to jest ta Szkółka! bo ile to prosty człowiek może się z niéj nauczyć! i Religji, i gospodarstwa, i medycyny, i tak pięknych wierszy, że aż serce człowiekowi z radości rośnie.

W téj to Szkołce w Nr. 15 wyczytałem też o lekarstwie na ukąszenie pszczoły lub osy, a że ja mam też pszczoły, i już kilka lat się niemi trudnię, to mię taka rzecz obchodzi. — Jeszcze chłopcem będąc lubiłem bardzo pszczoły, ale mię raz tak wykarały, żem późniéj od nich stronił jak od złego ducha. Moji Rodzice mieli dość pszczół, ale się niemi tylko matka trudniła, bo ojca to tak niecierpiały, że jim się na oczy nie mógł pokazać. Raz się uwiązał rój wysoko na gruszce, ale jich matka sięgnąć nie mogła, więc zawołała mnie i mówiła: Walek, obwiąż się chustką, wnijdź na gruszkę i strząśnij mi te pszczoły. Ja też zrobiłem, co mi matka kazała. Ale cóż! jak mię też pszczoły na gruszce nie obsiędą, jak mi nie zaczną walić się to w rękawy, to za kołnierz, to dziś nie wiem jakżem ze strachu z gruszki zleciał. Uciekłem w krzaki, pszczoły za mną, — hyc na ogród w perki, pszczo-

ły za mną; — i tak mię pożądliły, żem spuchł jak beczka, a i oślepł jak kret, a matka to ledwo nie pękła z żalu, bo myślała, że już po mnie: i odtąd bałem się bardziéj pszczół, jak djabeł święconéj wody. Nie dziw więc żaden, że kiedym się dostał na swoje, bardzom się namyślał, czy sobie pszczoły nabyć. —

Dopiero gdym się od téj przebrzydłéj opary odpisał, gdym się dowiedział, że miodek to zdrowy i staropolski napój, nabyłem też pszczoły, i mam jich z łaski Pana Boga dosyć. Ale ile razy z początku do pszczół szedłem, tom się tak obachutał, że się aż moja Kaśka ze mnie śmiała, i babakiem na rozsadę mię nazywała, a to jest bardzo dobra kobieta, ale okrutnie rezolutna. Więc to mię korciło, bo też sobie byle komu w kaszę dmuchać nie pozwolę, że mię tchórzem nazwała dla tego, iż się pszczół boję. Więc łamałem sobie głowę jakby to zrobić, żeby mię pszczoły nie żądliły, a gdy użądlą, jakby puchlinie zapobiedz. Pytałem się tego i owego bartnika, to mi każdy co innego radził, a kiedym jim powiadał, że mi nic nie pomaga, to oni odpowiadali, że jednemu pomaga to, drugiemu owo, bo nie każdy ma równe ciało. — Najwięcéj podobała mi się ta rada, żeby liśćmi ziela pocierać, bo to miałem zawsze pod ręką, bo moja Kaśka nie tylko o drobiu, ale i o zielu w ogródku pamięta. Próbowałem z każdego ziela po koleji, i uważałem, które mi najbardziéj pomoże. Zerwałem też raz ziele, które miało białawo — czerwone i żółte pachnące kwiaty, a nazywa się jerychońska róża. Nasz ogrodowy nazywa ją kapryfolją. Sok tego ziela bardzo mi pomagał, bo i ból uśmierzał, i puchlinę spędzał.

Pózniéj łamałem sobie głowę, jakby to zrobić, żeby się bez obachutania obyć, aby mię moja Kaśka tchórzem nie nazywała, ale wszystko napróżno. Dopiero przed rokiem, kiedym miód podbierał, obwalała mi się przypadkiem prawa ręka miodem, a pszczoły chodziły po niéj, i ani jedna mię nie użądliła, a w lewą rękę, która nie była miodem obwalana, to aż zanadto. — Oho! pomyślałem sobie, na drugi raz to i ręce i twarz posmaruję miodem, i zobaczę, czy mię jeszcze Kaśka nazwie tchórzem. I tak zrobiłem. Więc widzi Jegomość, że mam wyborne lekarstwo, bo mię żadna pszczoła odtąd nie użądliła. Ale cóż po tem! kiedy moja Kaśka znów gdyrała, że miód marnuję. Żeby i temu zapobiedz, przybieram teraz do jednéj części miodu dwie części wody, i taką wodą miodową zawsze kiedy przy pszczołach robię, twarz i ręce myję, ale nie obcieram. Odtąd pszczoły dają mi spokoj, a jeźli z niemi czasem nieostrożnie się obejdę, i która mię użądli, to mam w buteleczce przysposobiony sok z jagód jerychońskiéj róży, i po prędkiém wydobyciu żądła ranę tym sokiem zapuszczam, a od niego i ból i puchlina prędko ustaje.

Oto widzi kochany Jegomościnek, jak sobie postępuję, i jeżeli to Jegomość uważa za dobre, to proszę to moje pisanie kazać wydrukować, a późniéj jak o pszczołach co mądrego się dowiem, lub sam doświadczę, to Jegomości znów napiszę. A tymczasem bądź Jegomość zdrów!

Walek Bartnik.

Hornowski, Grabowski, Kossobucki i Czarnobacki.

Przed 68 laty powstała zaraz po Warszawie i Litwa, gdzie to stolica Wilno; a do tego powstania to należał każdy który w Boga wierzył, i księża, i zakonnicy, i nauczyciele, i kupcy, i żołnierze, i panowie, i mieszczanie, i kmiecie, i wyrobnicy, i żydzi, ba nawet i kobiety. — Moskale wypędzeni w wielkiéj liczbie uderzają na Wilno 19 i 20 Lipca 1794 roku. Naszych była mała garsztka, bo tylko 250, ale mieliśmy tam nieustraszonych oficerów Hornowskiego i J. Grabowskiego, co to przez dwa dni jako lwy bronili Wilna i całéj potędze Moskiewskiéj się nie dali. Wszędzie jich było pełno: to w otwartém polu tłukli Moskali, to bronili bram, to już byli na murach, to na ulicach uwijali się raźno, to z okien domów sprzątali Moskali jako jastrzębie.

W Wilnie jest sławna brama a nazywa się Ostra brama; nad nią jest kaplica z cudo-

wnym Obrazem Matki Boskiéj, która się dla tego Ostrobramską zowie. Jako my pielgrzymujemy do naszéj Królowéj Częstochowskiéj, tak samo na Litwie w wielkiéj czci jest Matka Boska Ostrobramska pod opieką Karmelitów bosych. — I ci zakonnicy bronili razem z mieszczanami do upadłego Ostréj bramy przeciw Moskalom; — gdzie tylko był otwór lub szczelina, tam już była strzelba, a sprzątano samych tylko oficerów. Wściekali się Moskale, ale wskorać nic nie mogli. A tu się sypią Moskale jak grad, a prowadzi jich Jenerał Dejów; — widzi to Kossobucki, jak się nie zaczaji, — jak nie zmierzy, — jak nie palnie, aż tu masz, Jenerał Dejów już leży na ziemi. Na ulicy stała też armata kartaczami nabita, — jak nie palną z niéj do Moskali, to biedaki jak muchy padały.

Lecz Moskali przybywało coraz więcéj, a naszych obrońców 250 cóż to jest na tak wielu? to trzeba bronić bramy, to być na murach, niepodobna się rozedrzeć, — i jakoś odbieżono Ostréj bramy; — Moskalom w to graj! walą się do bramy, prześli spokojnie i już do miasta tysiącami wchodzą. Widzi to mieszczanin Czarnobacki, aż struchlał, — ale nie traci przytomności; wpada do pierwszego lepszego domu, chwyta za węgiel rozżarzony, i pędzi z nim do armaty, co to stała na ulicy. Szczęściem, że była nabita i to kartaczami; — kładzie ów węgiel na zapał, jak nie wypali, aż tu Moskaliska wiją się jak piskorze, a co jeszcze żyje, to w nogi mój drogi, że się aż za nimi kurzy. Tak jeden Czarnobacki wkońcu zbił sam 10,000 Moskali, i miasto ocalił. —

Rozmajitości.

Dowcipny pies.

Lekarz Mowand w Paryżu wyleczył psa, który sobie był nogę złamał. Po niejakim czasie siedzi sobie Pan Doktór w pokoju, i czyta książkę. Wtém słyszy, że coś drapie u drzwi jego. Wstaje i otwiera drzwi, a tu ten sam pies, którego był wyleczył, łasi mu się i skacze mu do nóg i do rąk; — a za nim stoji drugi pies smutny z złamaną nogą. Pies wyleczony ciągle się łasi Panu Doktorowi, i raz poraz zwraca się ku swemu kulawemu koledze, i ciągnie do niego Doktora, jakoby go usilnie prosił, aby go też wyleczył. Nie mógł się temu Doktór oprzeć, bo się aż rozrzewnił nad tak przyjacielskiém psiskiem, i w istocie wyleczył też i tego psa, za którym taki przyjaciel wniósł swoję instancją. —

Tanie narzędzie do gaszenia pożarów na wsi.

Jest to wielka miotła brzozowa, obszyta pojedyńczo grubém płótnem, tak żeby wszystkie jéj pręciny tém płótnem objęte były, lecz nie przyciśnione bardzo jedna do drugiéj. Taka miotła będzie sprężysta, i da się zastósować do każdego położenia. Nadto przyszywa się na powierzchni płótna w kilku rzędach płaty mające cztery lub pięć cali szerokości i w fałdy złożone. Taka miotła przymocowana na żerdzi, któréj długość jest według potrzeby, i umaczana w wodzie przesuwa się w miejscu ognia. Można nią wszędzie kierować, i w każdém miejscu wygodnie gasić.

Kilkanaście takich mioteł przygotowanych może nawet większy pożar przytłumić.

Od Redakcji.

Wielu się w Galicji zraża wysokością ceny Szkółki 3 Ryńskich W. A. w stosunku do naszéj ceny $1\frac{1}{2}$ Zł. pol. Ale $1\frac{1}{2}$ Zł. pol. to cena ćwierćroczna, gdy tymczasem 3 Ryńskie starczą na cały rok. — Policzmy Ryński po 13 śrb. a odliczmy od tego porto 52 razy po 4 fen; to się przekonamy naocznie, że przez przesyłanie osobne pojedyńczych Eksemplarzy do Galicji stratę ponosimy. Nam dogodniéj i korzystniéj, gdy Bracia Galicjanie złożą przedpłatę ćwierćroczną $1\frac{1}{2}$ Zł. pol. pruską monetą na swéj poczcie; a jeżeli przyjmujemy 3 Ryńskie W. A. to każdy widzi, że nie dla zysku, ale dla wygody Braci Galicyjskich to czynimy, bo jim tak trudno o brzęczącą monetę. —

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.